„Mnoży się nowy gatunek ludzi w Polsce, ludzi ze Stalowej Woli. Oni tworzą naprawdę nową i potężną Polskę".

w młodych oczach



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

(ZATWIERDZONE DO BIBLIOTEK UCZNIOWSKICH DLA MŁODZIEŻY POWYŻEJ LAT 14 PRZEZ MIN. W. R. i O. P., 15. VII. 38. Nr. II. Pr. — 16007/38).

... Była w nas ta wściekła ambicja: wszelkimi siłami tworzyć nowe wartości polskie

Józef Piłsudski

Nr 3 (16) **19 MARCA 1939 r.** **Warszawa, rok 3**

WYD. ORGANIZACJI PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA



WIELKIEMU MARSZAŁKOWI

Nie było mnie jeszcze wtedy, gdy z garstką szedłeś strzelców,
Z Krakowa poprzez Nidę, Chęciny, — wolność znacząc,
Kiedy sierpniowym słońcem wyszły Cię witać Kielce,
Gdy Szydłówek hymn śpiewał z nut rosyjskich kartaczy.

— Gdy duch wolności chciwy rzucił ludzi w okopy
I jękiem głos Ojczyzny w łzach krwawych Nidą płynął —
Gdy w powietrzu szalały śmiercionośne Cyklopy
— I rozmach był szaleńczy — cud pod Małą Uliną...

— — — A później zanim mogłem okazać Ci swą miłość,
Nim życie nauczyło Twą wielkość z czynów czytać,
I oczy się otwarły — już serce Twe nie biło,
Żegnała Cię ostatni raz Rzeczpospolita.

Martwy wśród tego byłeś, coś własną krwią wypieścił —
... Nocą na Twe spotkanie na dworzec wyszły Kielce.
Było wówczas tak cicho... czarno w naszym mieście,
Kiedy na Twojej trumnie swe drżące kładłem serce.

MARIAN PRZEŹDZIK (Kielce)

w młodych oczach

czasopismo młodzieży szkolnej

(zatwierdzone do bibliotek uczniowskich dla młodzieży powyżej lat 14-tu przez Min. W. R. i O. P.)

Wyd. przez O. P. O. M. STRAŻ PRZEDNIA

Nr 3 (16) Warszawa, 19 marca 1939 r. Rok 3.

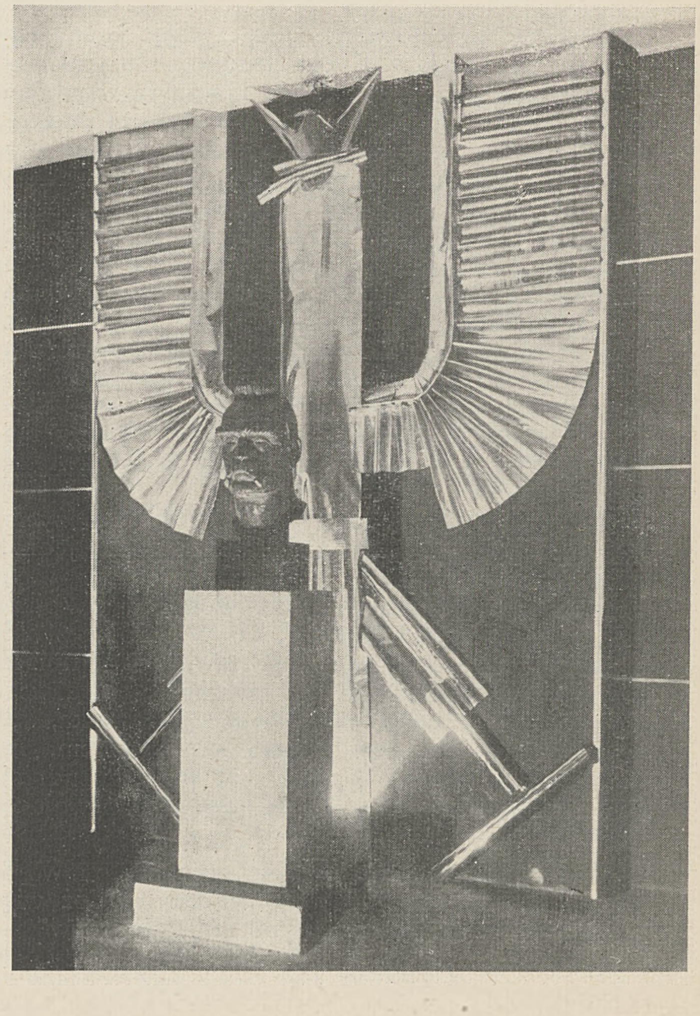
Dzień hołdu

19 marca... Dzień, który—jak żaden inny w roku — ma dar wskrzeszenia przeszłości i budzenia wspomnień. Dzień — rocznica, mimo, że nie dokonał się w dniu tym nigdy żaden czyn dziejowy, mimo, że nie jest on wielką rocznicą czyichś narodzin czy zgonu. Dzień ten jest już dziś — ku wielkiemu żalowi narodu — jako rocznica, jako święto n i e w a ż n y. Jakże bowiem obchodzić dzień patrona, gdy Człowiek żyć przestał, gdy sam stał się Historią, Patronem największym swego narodu?

Mimo to dzień ten wdzięczności powszechnej i hołdu belwederskiego pozostanie na zawsze w naszej pamięci, jako najżywiej, najbliżej, najbardziej bezpośrednio łączący pokolenia nasze z Józefem Piłsudskim. Czyż nie jest zatem rzeczą słuszną, byśmy w d n i u t y m, j a k n i e g d y ś h o ł d ż y j ą c e m u M a r s z a ł k o w i, t a k t e r a z h o ł d p a m i ę c i W i e l k i e g o M a r s z a ł k a s k ł a d a l i? Czyż nie jest rzeczą słuszną, by oddzielić hołd ten wielki, pełen radosnej wdzięczności od rocznicy żałoby, w której nic, jeno boleść niema wypełnia serca a milczenie zamyka usta?

* * *

W tym przekonaniu redakcja niniejszy numer poświęca w największej części — pamięci Wielkiego Marszałka.



PANU MARSZAŁKOWI – WIĄZANIE

W dzień 18 marca, którego Solenizantem jest Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz — redakcja „W Młodych Oczach" w imieniu wszystkich swoich współpracowników oraz całej młodzieńczej rzeszy czytelników i sympatyków składa z głębi młodych serc płynące Panu Marszałkowi — wiązanie:

PAMIĘTNI TWYCH, PANIE MARSZAŁKU, WAŻKICH SŁÓW O MIŁOŚCI OJCZYZNY — JESTEŚMY, JAK CAŁA BEZ RÓŻNICY MŁODZIEŻ POLSKA, GOTOWI POD TWYMI ROZKAZAMI ZWIĘKSZAĆ WYTRWALE POTĘGĘ ZBROJNĄ RZECZYPOSPOLITEJ, WALCZYĆ, UMIERAĆ I ZWYCIĘŻAĆ, GDY ZECHCESZ TYLKO, GDY UZNASZ ZA STOSOWNE POWIEDZIEĆ NAM TO SŁOWO: M A S Z E R O W A Ć!

Pierwszy Żołnierz Komendanta

Słuchając przemówień, bądź czytając enuncjacje Marszałka Smigłego - Rydza trudno nie zwrócić uwagi na fakt, jak często Wódz Naczelny wspomina Imię Józefa Piłsudskiego, z jakim naciskiem podkreśla wiekopomne zasługi Wskrzesiciela Niepodległości Polski i powołuje się na wskazania Tego, który „skazał Polskę na wielkość". Jest to bardzo charakterystyczne dla sylwetki duchowej Marsz. Śmigłego, którego społeczeństwo od dawna już obdarzało powszechnie zaszczytnym mianem „Pierwszego Żołnierza Komendanta". Niewątpliwie miano to jest słuszne, niewątpliwie sam Komendant za takiego go uważał i dlatego właśnie wyznaczył go na swego następcę, powierzając mu przede wszystkim to swoje ukochanie: Armię. Z drugiej strony życie i czyny Naczelnego Wodza w zupełności opinię tę usprawiedliwiają.

Oczywiście nie będzemy tu kreślili Jego życiorysu, znanego wszystkim czytelnikom gazet, jednak wystarczy zwykły rzut oka na miniony okres czasu, począwszy od pierwszych prób tworzenia Wojska Polskiego, poprzez Legiony, P. O. W., wojnę z bolszewikami, wreszcie pracę nad postawieniem Armii na najwyższym poziomie — aby stwierdzić, że zawsze Śmigły jest przy boku Wielkiego Marszałka, że zawsze cieszy się Jego zupełnym zaufaniem, co się objawia w stałym powierzaniu mu najtrudniejszych, najbardziej odpowiedzialnych, zadań wojskowych.

Temu świetnemu dowódcy przypadł najwspanialszy stage wojenny przy Komendancie. Cóż więc dziwnego, że — jak pisze autor „Piłsudczyków" — „wiedzieli już wtedy, w Legionach wszyscy, że Śmigły to jest wódz i że g d y b y P i ł s u d s k i e g o z a b r a k ł o — w t e d y Ś m i g ł y".

Wielką, choć może należycie nieuwydatnioną zasługą Wielkiego Marszałka jest fakt, że przeczuwając śmierć troszczył się głęboko o dalsze losy swego Dzieła i wychowywał ludzi, zdolnych do przejęcia po Nim ciężaru rządów Rzeczypospolitej. I chociaż do ostatniej chwili nie wypuszczał ze stygnącej już ręki steru, potrafił jednak zostawić swym współpracownikom znaczny zakres odpowiedzialności, potrafił przyzwyczaić ich do samodzielnej pracy. Dzięki tej dalekowzrocznej, z troski o przyszłość wypływającej polityce — Józef Piłsudski stępił ostrze ciosu, jakim stała się dla Polski Jego śmierć. Bo choć była ona stratą olbrzymią i niepowetowaną — to jednak dzięki samemu Marszałkowi nie groziła katastrofą dla tego dzieła, na którego straży pozostawił kadrę swych wiernych żołnierzy, do cna przesiąkniętych ideologią Piłsudskiego i przez Niego samego pracy państwowej nauczonych. Kadra, której zadaniem jest nie tylko strzec spuścizny Komendanta, ale i w myśl Jego wskazań pomnażać ją i rozbudowywać.

Od chwili śmierci Wielkiego Marszałka upływa czwarty już rok, a Rzeczpospolita nie zbacza z wytkniętej Jej drogi wielkości. Przeciwnie, osiągnięcia ubiegłego roku na polu międzynarodowym zapewniły jej zwiększoną powagę i znaczenie.

Pierwszy Żołnierz Komendanta, skupiwszy wzorem swego Wielkiego Poprzednika największą uwagę na armii, dba, by dzięki niej Polska wychodziła z każdej sytuacji z honorem, umocniona w swej potędze i znaczeniu.

JAN ORSKI

Dzisiejszy Piłsudczyk

Minęły te czasy, gdy Piłsudczykiem nazywano tylko żołnierza I Brygady. Pierwsza Brygada dziś w ścisłym tego słowa znaczeniu — nie istnieje, jej żołnierze i oficerowie rozproszeni są po licznych pułkach naszej armii i po różnych terenach życia społecznego w Polsce. I mimo zasadniczej zmiany warunków — Piłsudczycy istnieją, w dalszym ciągu zadań swych za skończone nie uważają, rozsypani są po całym kraju, służą tej samej sprawie, tym ideałom co dawniej. Tylko z biegiem czasu nastąpiła *ewolucja pojęcia „Piłsudczyk“*. Pojęcie to utraciło swoje dawne polityczne znaczenie, a zawarło w sobie wszystkie pierwiastki, które w sumie dają wzorowego Polaka. I dlatego dziś Piłsudczykiem może być każdy na maleńkim skrawku pracy, jeżeli jest uczciwy w umiłowaniu prawdy, konsekwentny w działaniu, którego treścią jest Polska, jeżeli za cel najpierwszy stawia sobie wcielenie w życie idei Wodza.

Ideologia Piłsudczyka ma w sobie najśmielsze możliwości, nie trzyma się utartych form życia.

Piłsudczykiem jest tylko ten, kto nie boi się konsekwencji w dążeniu do rozrostu i wielkości Polski. Tu nie wystarcza głosić tylko imienia Wodza. Piłsudski to człowiek konkretnego czynu. Stworzył on typ człowieka mocnego, człowieka realnego.

Dlatego Piłsudczyk to człowiek twardy w stosunku do życia i w stosunku do siebie. Nie potrafi się on nad niczym rozczulać, każdemu działaniu wyznacza jasny cel, który traktowany być musi służbowo, bez żadnych sentymentów. Chcąc określić Piłsudczyka negatywnie — można powiedzieć, że Piłsudczyk nie może się nigdy stać człowiekiem *prywatnym*. Jest on ustawicznie na służbie; w swej pracy i w swej myśli wobec ludzi i wówczas, gdy rozmawia sam z sobą, z własną duszą. Służba staje się całością życia.

Piłsudczykiem nie można zostać przez złożenie takiej czy innej *deklaracji*. O tym, czy się jest Piłsudczykiem decyduje nie — wysłuchane przemówienie, ani przeczytana broszura, ale ta ilość *odpowiedzialności*, z którą człowiek podchodzi do realizacji wybranego celu.

Piłsudczyk jest człowiekiem głębokiej *wiary*, która jest nawskróś *aktywna*. Wierzy on w skuteczność czynu; a czyn rozumie jako rzecz świat kształtującą. Pojmując świat, jako teren walki i czynu Piłsudczyk umie, umieć musi narzucać mu swoją *inicjatywę*, która jest jego twórczą podstawą wobec życia. Usposobienie dość radykalne Piłsudczyka ma podkład psychologiczny i wynika z głębokiego przeżycia tego następstwa: *inicjatywa — działanie — wynik*. Nie boi się on rzeczy nowych, ustawicznie wciela je w życie. Ale jest do głębi duszy *karnym* wobec tego, komu swą wolę oddaje do dyspozycji, a przede wszystkim karnym jest wobec swego sumienia, któremu ślubował bezwzględne posłuszeństwo.

I dlatego *nigdy* nie może stać się partyjnikiem. Będąc zawsze i wszędzie żołnierzem Wodza i Jego idei każdą organizację uważa za narzędzie, a pracę w niej za sposób ucieleśniania idei. Pojęcie „organizacja dla organizacji“ dla niego nie istnieje. Gdy mówi „dobro Państwa“ — to nie uważa tego za frazes, pod którego płaszczykiem przemyca się uboczne dążenia, bo w żadnym razie kwestii tej nie może rozpatrywać przez ciasne okienko organizacyjnego podwórka i jego ambicyjek.

Umiejętność poświęcania rzeczy bardzo nawet drogich — dla celu najwyższego, co wymaga odpowiedniego hartu ducha i siły charakteru, — to także nieodłączna cecha Piłsudczyka.

*
* *

Obowiązki, jakie nakłada dziś imię Piłsudczyka to nie są rzeczy wyimaginowane i abstrakcyjne. Czym Piłsudski sprawił, że „Piłsudczyk“ — to najzaszczytniejsze dla każdego Polaka miano, to synonim najwyższego, najbardziej twórczego patriotyzmu? *Życie Wodza* i Jego żołnierzy pojęciu temu nadało *treść*, doprowadzając je do tego, czym jest dzisiaj.

Ale nie możemy zapominać, czym było jeszcze za życia Marszałka, w epoce Jego walki. Elementy *miłości żołnierskiej*, przywiązania i wierności dla *Wodza* — ten pierwiastek nawskróś uczuciowy mimo śmierci Komendanta zaniknąć nie może. Bo i teraz otaczamy Go taką jak dawniej miłością, a *wierność* Jego wskazaniom za najpierwszy poczytujemy sobie obowiązek.

Coraz wyraźniej staje nam przed oczyma, że Polska nie ma przed sobą innych dróg, jak drogę do wielkości. Dysproporcje życia polskiego muszą się scalić w jedną potężną harmonię czynu. Dziś nadszedł najwyższy czas realizacji wskazań Norwida, że Naród musi posiadać własną treść duchową, którą wnosi do ogólnego dorobku ludzkości. Tę właśnie *odrębną polską treść* do naszego życia politycznego wnoszą i wnosić mają *Piłsudczycy*.

Śmierć Piłsudskiego była rozkazem, że mamy dźwignąć Jego dzieło, że mamy własne i wspólne życie budować według Jego wzoru. I w chwili tej najważniejszej w naszym życiu przysięgaliśmy cieniom Wodza, że wypełnimy ten rozkaz. „NIE ZOBACZĄ CIĘ NASZE OCZY, ALE NIGDY NIE PRZESTANĄ IŚĆ ZA TOBĄ SERCA, ZAKOCHANE W TWEJ WIELKOŚCI“.

Najbliższym Piłsudskiego zostanie ten, kto w uczciwości duchowej spali się cały w trudzie żywota, z wiarą w ideę, którą jest POLSKA...



Jerzy Umiński

OKRES ŻOŁNIERSKICH DECYZJI

Spoglądając z perspektywy kilku ostatnich lat na dorobek naszej wieloletniej polityki, trudno nie stwierdzić, że był to w naszych stosunkach ze światem okres pracy na akord — zyskujący polskiej polityce zagranicznej miano polityki dynamicznej.

„*Znaczenie w życiu międzynarodowym zależy bezpośrednio od wartości wewnętrznej*". Tę słuszną uwagę wypowiedział przed kilku laty minister Beck, potwierdzając słuszność tezy, że między polityką zewnętrzną a polityką wewnętrzną istnieje ścisły związek. Uporządkowanie stosunków wewnętrznych, wzmocnienie potencjału militarnego państwa jest wstępnym warunkiem dla wystąpień bardziej aktywnych i zdobycia sobie odpowiedniego miejsca na szachownicy świata.

Orgia partyjnictwa przed r. 1926, powodująca niesłychane osłabienie Polski, nie tylko nie pozwoliła nam na osiągnięcie jakichś postępów w polityce zewnętrznej, lecz przyniosła jeszcze dotkliwsze porażki, z których największą było bez wątpienia Locarno.

I dlatego pierwszy okres po maju 1926 r. musiał być poświęcony przede wszystkim wytworzeniu wewnętrznej siły. Na przełomie lat 1930 — 31 w wyniku wyborów wyjaśnia się i wzmacnia nasza sytuacja wewnętrzna. Ten ważny etap w uporządkowaniu stosunków wewnętrznych w Polsce kojarzy się z reorganizacją i wzrostem wartości Armii. Na plan pierwszy wśród prac Wielkiego Marszałka wysuwa się polityka zagraniczna.

„*Idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich dziesięciu latach prawie. Na nowo trzeba nam będzie sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa*". Tak mówi Marszałek Pilsudski do ministra Becka.

W pomajowej polityce zagranicznej zarysowują się jakby dwa podokresy. Wyrazicielem pierwszego był minister August Zaleski — była to polityka spokojna, kuluarowa,

stopniowo zyskująca Polsce zaufanie świata i zwolna zwiększająca nasze znaczenie na arenie międzynarodowej. Genewa była centralnym punktem tej polityki.

Józef Beck, symbol żołnierskich śmiałych decyzji Marszałka, otwiera drugi okres, wymagający niejednokrotnie przekreślenia tego, co ustaliła poprzednia dziesięcioletnia powersalska rutyna. Był to okres zastępowania gwarancji ligowych, już niekiedy chimerycznych, nowymi gwarancjami pokoju i bezpieczeństwa, przy konsekwentnym utrzymywaniu dawnych sojuszów.

Pierwsze wielkie posunięcie zostaje dokonane na froncie stosunków polsko-sowieckich. W r. 1932 podpisujemy pakt o nieagresji. W ten sposób polityka polska uwolniła się z kleszczy rappalskiej przyjaźni sowiecko-niemieckiej, uzyskując pewną swobodę ruchów.

W tym samym czasie na zachodniej naszej granicy fala wzbierającego rewizjonizmu niemieckiego osiąga swój punkt kulminacyjny. Wzrasta na siłach młody ruch narodowo-socjalistyczny wewnątrz Rzeszy. W grudniu 1932 r. wielkie mocarstwa przyznały Niemcom bez zgody i wiedzy Polski teoretyczne prawo do równości zbrojeń. Wkrótce po tym Adolf Hitler dochodzi do władzy. Zdawałoby się, że beczka prochu lada moment wyleci w powietrze.

Marszałek Piłsudski był żołnierzem. Dla niego istniały tylko dwa stany wzajemnego stosunku między narodami: pokój lub wojna. Dla tego też stara się zdecydowanymi posunięciami doprowadzić do jak najszybszego wyjaśnienia sytuacji. Adolf Hitler zrozumiał i z wysuniętej przez Polskę alternatywy: pokój lub wojna — nie odważył się czy nie chciał wybrać wojny. W styczniu 1934 r. zostaje ogłoszona polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji. Z normalizacji stosunków z Rzeszą Polska osiąga trwałe korzyści polityczne.

Odzyskawszy swobodę ruchów na wschodzie i zachodzie, polska polityka zagraniczna staje się niezależną i mocarstwową. Fakty świadczą same za siebie. We wrześniu 1934 r. Polska uchyla traktat mniejszościowy, likwidując tym samym ograniczenia naszej suwerenności, tym bardziej, że nie rozciągało się ono na wszystkie państwa. W 1935 r. przeciwstawia się Polska skutecznie projektowi paktu wschodniego, który mógł w swych skutkach przeobrazić Polskę w plac boju wrogich sobie potęg. Odzyskawszy swobodę ruchów polska polityka zagraniczna mogła nawiązać cały szereg przyjaznych bezpośrednich kontaktów z państwami, pragnącymi tak jak i my prowadzić politykę niezależną, będąc jednocześnie zainteresowanymi w organizacji pokoju w Europie.

Państwo Polskie zdobywa sobie wreszcie samodzielną i silną pozycję. Polityka polska czy to w stosunkach z mocarstwami jak Anglia i Włochy czy w regionie bezpośrednio nas interesującym Europy środkowo-wschodniej, tak wśród państw bałtyckich, skandynawskich czy bałkańskich, czarnomorskich wprowadza nowy ton, spotykając się tam z przychylnym oddźwiękiem i osiąga korzystne rezultaty.

Wizyta Marszałka Śmigłego-Rydza w 1936 r. we Francji była poważną ewolucją stosunków polsko-francuskich. Polska z roli lekceważonego wasala przeszła do pozycji równorzędnego samodzielnie myślącego sojusznika. Śmiała i konsekwentna polityka Polski nauczyła Francję szacunku dla nas i zmusiła ją do liczenia się z naszą siłą. Wizyta Min. Delbosa była jeszcze jednym tego dowodem. Ożywienie sojuszu polsko-francuskiego nastąpiło więc już na płaszczyźnie całkowitej równości. Wypływało ono logicznie z całokształtu genialnej polityki Wielkiego Marszałka. Dokonało się też odrodzenie i rozbudowa drugiego sojuszu zawartego przez Marszałka — sojuszu polsko-rumuńskiego.

Z linii jaką przyjęła dyplomacja Polski, inne dyplomacje wyciągały wnioski z pewnym opóźnieniem. Nie zrozumiały kierunku nowych wiatrów, dmących nad Europą. Powodowało to wrażenie rozdźwięku z linią przyjętą przez politykę polską. Najjaskrawiej ilustruje naszą metodę polityczną stosunek do Ligi Narodów.

Regulamin polityki Ministra Becka nie ma nic wspólnego z kultem siły i lekceważeniem imponderabiliów w polityce międzynarodowej. Polityka polska uznaje i stale podkreśla walory moralne w życiu międzynarodwym, jak też i rolę Ligi Narodów jako instrumentu kontaktów międzynarodowych, lecz nie siedliska doktrynerstwa i narzędzia narzucania woli państwom słabszym przez jedną z grup Wielkich Mocarstw. Stale podkreśla prawa państw mniejszych do równorzędnego udziału w życiu międzynarodowym. „*Nic o nich — bez nich*". Walka z dyskryminacją jednych państw na rzecz innych — oto jest jedna z wytycznych naszej polityki zagranicznej.

Śmiałość poczynań, niezależność myśli i głębokie umiłowanie pokoju, oto jej atuty. Opierając się na tych hasłach zyskała polska polityka zagraniczna powszechne uznanie przyczyniając się do nowych sukcesów, jakie rok 1938 — dwudziesty rok Odrodzenia Polski zapisał na kartach historii.

Zainaugurowana pod bezpośrednim wpływem Marszałka Piłsudskiego nowa linia polityki zagranicznej Polski jest dziś kontynuowana i rozbudowywana. Punktem jej wyjścia jest zasada głoszona przez Marszałka Piłsudskiego: „*Il n y a que la réalité des choses qui compte*", wiernie przestrzegana i rozwijana przez Ministra Becka. Zawarcie paktów nieagresji jest żywym dowodem, wartości tej zasady. Służą one jednocześnie za dowód, że żywa polska dyplomacja nawet w trud-



nych warunkach może osiągnąć konkretne wyniki. Do układów tych polityka polska doprowadziła niemal jednocześnie, gdy w interesie każdego z obu partnerów leżało nie utrzymanie naszej polityki równowagi, a przyciągnięcie Polski do własnego systemu politycznego. Dlatego też należy podkreślić realizm wyników, uzyskanych przez trzeźwy realizm środków. Oto jest jeszcze jeden wzgląd, dla którego okres lat 1931 — 1938 jest dla nas szczególnie ciekawy.

Linia i styl dyplomacji obecnego Ministra Spraw Zagranicznych opiera się na stosunku wiernego żołnierza do Wodza.

„*Mój kalendarz służby Ministerstwa Spraw Zagranicznych nacechowany jest tą jedyną ścisłą w swym okrucieństwie datą największej straty, jaką mogliśmy ponieść po największym szczęściu, jakie mogliśmy mieć od czasu istnienia skrystalizowanego Narodu*", — tak mówi Minister Beck o Marszałku Piłsudskim, którego szczyci się być uczniem.

Józef Walczewski

PIŁSUDSKI I MŁODZI*)

Mówiąc o przemianach ideowych młodego pokolenia podkreślić trzeba z naciskiem fakt olbrzymiego wpływu, jaki na całą młodzież polską wywarła indywidualność Wielkiego Marszałka. Powtarzamy: na całą młodzież, a nie taką czy inną organizację. Wielkość Józefa Piłsudskiego przejawiała się bowiem m. in. i w tym także, że promieniowała i na przeciwników politycznych, którzy nawet zwalczając obóz Marszałka — nie mogli się oprzeć w wielu dziedzinach sile, bijącej z Samotni Belwederskiej. Nie chodzi nam tu tylko o uznanie roli dziejowej Józefa Piłsudskiego i zasług Jego żołnierzy, o kult postaci Wodza, który to kult zresztą — nawasem mówiąc — stał się już w Polsce powszechny. Ale życie i czyny Wielkiego Marszałka wywarły wpływ przemożny na tworzenie się nowej psychiki polskiej, a jeśli część starszego społeczeństwa zbyt już była zdegradowana niewolą, aby odżyć w twórczych promieniach Odrodzenia i Wielkości — to dla ogółu młodzieży — świadomie czy nieświadomie — wpływ ten miał znaczenie zupełnie zasadnicze. Zdanie sobie sprawy z własnego ciężaru gatunkowego, zrozumienie, że Naród Polski może i powinien być wielki, wielokrotne spotęgowanie wiary we własne siły w przeciwieństwie do płochliwego szukania opieki możnych, pojęcie przewagi czynu nad słowem i wypływający z tego bezwzględny nakaz wytrwałej, konkretnej pracy, zwiększenie poczucia odpowiedzialności, wreszcie zaszczepienie prawdziwej dumy narodowej—oto wcale nie wszystkie owoce lekcji, jakiej w swym niewątpliwym marszu do wielkości udzielił nam Józef Piłsudski. Jakże typowym efektem tego twórczego wpływu była reakcja młodego pokolenia na taki przejaw mocarstwowości Polski, jak rewindykacja Zaolzia, załatwienie konfliktu z Litwą, jeszcze wcześniej — słynna genewska deklaracja min. Becka w sprawie dyskryminujących Polskę traktatów mniejszościowych. W odróżnieniu od tchórzliwej nieraz nawet i frasobliwej reakcji niektórych odłamów starszego społeczeństwa — cała młodzież przyjęła te czyny z entuzjazmem, dokumentując tym swe zrozumienie siły i możliwości Polski.

Wpływ Marszałka na młodzież objawił się też w naprawieniu tragicznych błędów przeszłości. Kult wielkich bohaterów, którego brakowało niestety przed rozbiorami, jak również zrozumienie konieczności silnej władzy państwowej, jako reakcja na staroszlachecką swawolę — to również niezmiernie doniosłe skutki działalności Józefa Piłsudskiego. Nie można też nie wspomnieć o kulcie Armii, która ukochana przez Wodza — stała się ukochaniem młodzieży.

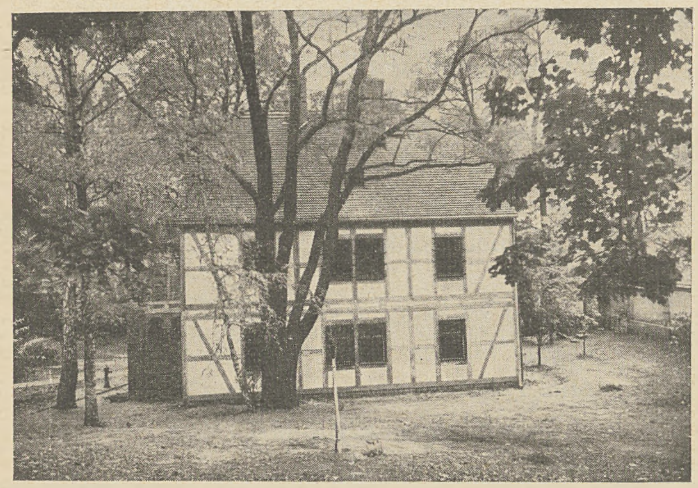
Widzimy więc, że wpływ, jaki wywarł na młodzież Józef Piłsudski — jest głębszy niżby się to powierzchownie mogło wydawać i bynajmniej nie

*) Por. art. w n-rze 2 (15) p. t. „Drogi ideowe młodzieży polskiej".

ogranicza się do takiego czy innego odłamu politycznego — odgrywając doniosłą rolę we wspólnym całej młodzieży światopoglądzie.

Rasumując to o cośmy w obu częściach (por. nr. poprzedni) naszych rozważań powiedzieli — stwierdzić musimy:

Tęsknota do wielkiej idei jest głównym motorem poczynań młodzieży, która wyzwolona już na ogół spod wpływów partii, odrzucając spory orientacyjne, jako nieaktualne i jałowe buduje zręby swej własnej ideologii. Podstawę tej ideologii stanowi polska racja stanu, idea sprawiedliwości społecznej i—wpojone czynem —zasadnicze wskazania Józefa Piłsudskiego, w połączeniu z tendencją do wyeliminowania demagogii i frazesu na rzecz konkretnej pracy społecznej w terenie. Ideałem olbrzymiej większości młodego pokolenia, w którym dążności „międzynarodówkowe" nie znajdują oparcia — jest potężna i sprawiedliwa Polska, stanowąca godną kontynuację wiekopomnego dzieła Józefa Piłsudskiego.





„Domek magdeburski" na dziedzińcu Belwederu i jedna z cel wewnątrz.

JERZY MINOR, Lic. Brześć n. B.

„FIDES INTREPIDA"

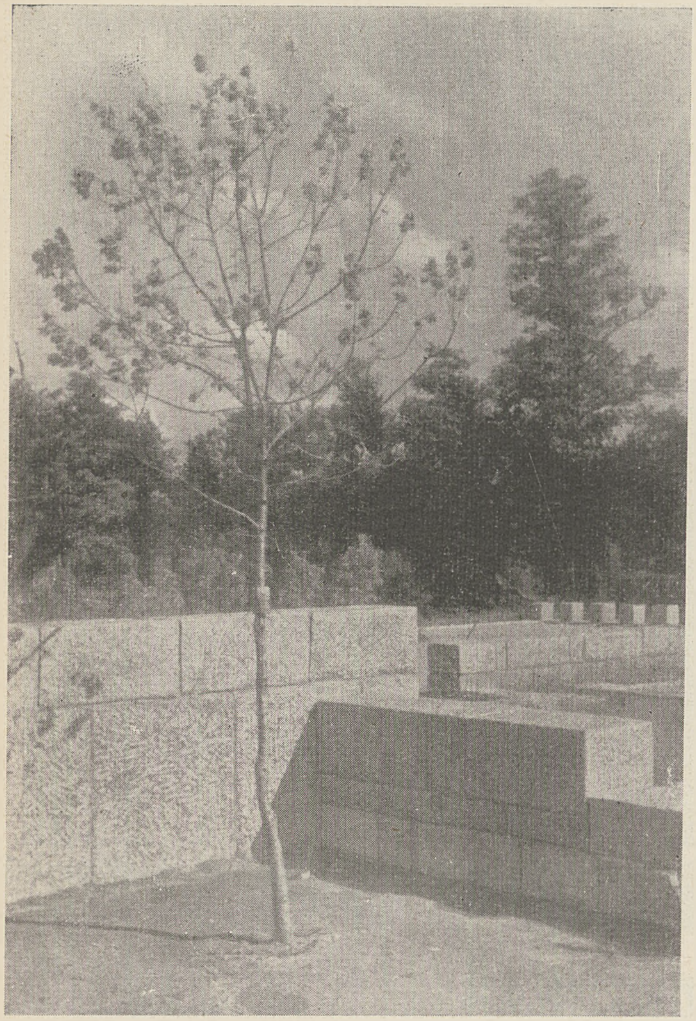
Nie wielu jest ludzi, którzy cieszyliby się w całym świecie tak wielkim poważaniem i autorytetem, jak ostatni władca „Stolicy Piotrowej", zmarły papież Pius XI. Pius XI jest jedną z największych postaci w dziejach powojennych świata. Historycznym Jego dziełem było doprowadzenie do zakończenia kilkudziesięcioletniego sporu między Watykanem a Kwirynałem, t. zw. „kwestii rzymskiej". Za czasów Jego pontyfikatu zostały zawarte również konkordaty z Polską, Francją, Niemcami i in. państwami.

Ojciec Święty PiusXI, którego właściwie nazwisko brzmi Achilles Ratti (zwany również według przepowiedni św. Malachiasza „f i d e s i n t r e p i d a" czyli „wiara niezwyciężona") urodził się w 1857 r., nauki pobierał w Mediolanie, następnie kształcił się w kolegium św. Marcina, oraz na uniwersytecie gregoriańskim w Rzymie. Zgodnie z życzeniami ówczesnego papieża Leona XIII młody kapłan, odznaczający się niezwykłą inteligencją i dojrzałością umysłu, obejmuje stanowisko profesora dogmatyki na uniwersytecie rzymskim. Później Papież Pius X mianuje go wiceprefektem biblioteki i kanonikiem przy katedrze św. Piotra. Po wielkiej wojnie w 1918 r. Ojciec Święty Benedykt XV oceniając niepoślednie zdolności dyplomatyczne księdza Achillesa Rattiego, wysyła Go w charakterze wizytatora apostolskiego do niepodległej Polski. W rok później zostaje mianowany nuncjuszem apostolskim w Polsce i tytularnym arcybiskupem Lepontu. W tych to latach r. 1919 i 1920 dowiódł ksiądz Achilles Ratti, jak wielkim jest przyjacielem naszej ojczyzny i jakie szczere uczucie miłości żywi do narodu polskiego. W krytycznych dniach sierpnia 190 r., gdy hordy barbarzyńców ze wschodu, bolszewików znajdowały się u bram Warszawy i wszyscy posłowie państw



Józef Piłsudski i Achilles Ratti.

obcych, akredytowani przy rządzie polskim opuścili stolicę, będąc pewni klęski naszych wojsk, jedynie nuncjusz apostolski ksiądz Ratti pozostał w zagrożonym mieście, oświadczając, że będzie dzielił dole i niedole katolickiego narodu polskiego a Warszawę opuści z ostatnią kolumną naszych żołnierzy. Polska nigdy nie zapomniała tej bohaterskiej postawy nuncjusza apostolskiego i gdy w dwa lata później, po śmierci Benedykta XV kardynał Achilles Ratti został przez conclave w dniu 6 lutego 1922 roku obrany papieżem przybierając imię Piusa XI, opinia polska przyjęła to z niezmierną radością, zowiąc nowoobranego ojca świętego „Polskim Papieżem".



Dąb — symbol wiecznotrwałości został zasadzony w miejscu urodzenia Józefa Piłsudskiego, po zrekonstruowaniu zarysów dawnego dworku w Zułowie.

MŁODE

D. M. KASATY.

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ.

Miłość i śmierć — to jest życie,
Fatum każdego człowieka::
Jedno się rodzi o świcie,
Drugie o zmierzchu nas czeka.

Nocą patrzymy na gwiazdy,
Błędnie szukając swej drogi —
Ból beznadziejny z dniem każdym
Wątłe podcina nam nogi.

Czego szukamy wśród ludzi?
Dokąd idziemy i po co?
Miłość jest światłem czy nocą?
A śmierć: zabija czy budzi...?

WIELKA

„...Potrzebna nam jest wielka idea, która by ogarnęła cały naród, rozpaliła w nim zapał i entuzjazm czynu i dała mu głęboką wiarę, że jeśli ją zrealizuje, zbuduje potęgę i stworzy stan, w którym wszystkim będzie dobrze, będzie znacznie lepiej, niżeli jest dzisiaj.

Jakąż ideę damy narodowi?

Ideę potężnej — mocarstwowej Polski. To jednak nie wystarcza. Trzeba jasno powiedzieć, co znaczy mocarstwowa, kiedy będzie potężna.

Wtedy:

— gdy staniemy się ośrodkiem krystalizującym wielki blok narodów, rozsiadłych między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym i blok ten zorganizujemy;
— gdy staniemy się siłą atrakcyjną dla 47% ludów nierosyjskich w Rosji i ich aspiracje niepodległościowe zwiążemy z Polską;
— gdy uśmiercimy raz na zawsze widmo nowego sojuszu rosyjsko-niemieckiego;
— gdy tak ugruntujemy naszą pozycję nad Bałtykiem, że będziemy na nim mogli pracować w pełnym poczuciu bezpieczeństwa;
— gdy wreszcie uzyskamy kolonie, które nam dadzą konieczne surowce.

Musimy stanąć na czele narodów słowiańskich i niesłowiańskich międzymorza, by jedne wywieść z niewoli, innym dać oparcie, a wszystkie zabezpieczyć przed zagładą, idącą ze wschodu i zachodu i poprowadzić na wyżyny pełnego rozwoju.

* * *

Trzeba pójść z hasłem odrodzenia człowieka, jakby z misją, która ma stworzyć podstawę pod wielką mocarstwowość Polski.

Ale jak ma wyglądać ten nowy — odrodzony człowiek?

Ma go cechować:

— wielka wola zdolna łamać wszelkie opory i z żelazną konsekwencją prowadzić do raz wytkniętego celu;
— odwaga inicjatywy, ryzyka i brania na siebie odpowiedzialności;
— zdobywczość i przebojowość, które pchać będą do czynu, do ofensywy na każdym odcinku życiowym;



...rzeki płaskich hełmów z oślepiającą

PIÓRA

JAN MARSZAŁEK.

MIŁOŚĆ.

Miłość moja — jak śnieżny kwiat
białym kwitnie cierpieniem wśród głogów i cierni.
Nie chłodną bielą strzępiasty, wiśniowy, nadziemny sad —
lecz krzewy cmentarne szumią jej najwierniej —

...I ŚMIERĆ. —

Kondukt czarny pod cmentarz zawlecze żałobną pieśń.
W śpiewie — nikłe będzie czyjeś płakanie.
Czarny łopot chorągwi na wietrze stygł będzie jak śmierć —
— a białą w niebie wieczność otworzy srebrny anioł. —

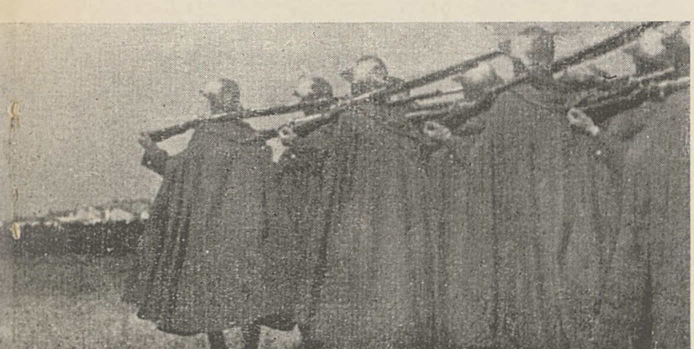
IDEA

— męstwo i odporność na działanie strachu;
— służebny stosunek do państwa i gotowość ponoszenia dobrowolnych ofiar na rzecz narodu;
— prawność i rzetelność w każdym przejawie życia.

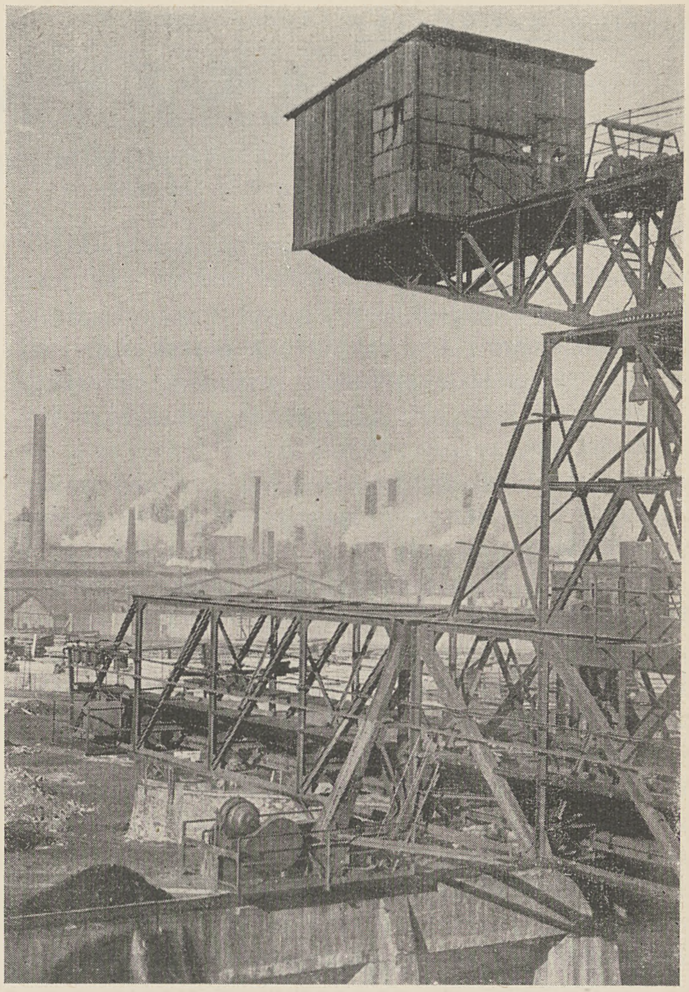
Poza tym nowego człowieka w Polsce musi cechować pewność siebie, wiara w siebie i naród oraz zapał, entuzjazm i fanatyzm w pracy dla swego narodu.

Musimy wyprowadzić Rzeczypospolitą z dzisiejszego trudnego położenia na szczyty potęgi, na przodujące innym stanowisko. Musimy Państwo wyprowadzić na historyczne szlaki takiej mocarstwowości, by żadne napory ze wschodu czy z zachodu nie były mu straszne. Czynów więc powszechnych i wielkich potrzeba. Potrzeba ludzi potężnych, ludzi charakteru, bo wszystko przez ludzi się dzieje".

(K. Ryziński. CZŁOWIEK CHARAKTERU I CZYNU, Wyd. Towarzystwa Wiedzy Wojskowej 1939).



... błyszczącym rojem stalowych iskier...



Huta Józefa Piłsudskiego na G. Śląsku. —

Czy wiesz, że...

WOJSKO ŁĄCZNOŚCI BUDUJE LUDOWE DOMY OSWIATY.

Grono oficerów Wojsk Łączności powzięło myśl wybudowania domu ludowego z izbą szkolną dla jednej ubogiej wioski na Wołyniu. Inicjatorzy akcji zebrali w krótkim czasie 3.000 zł w gotówce.

Zachęcony tą ofiarnością, dowódca Wojsk Łączności podjął próbę rozszerzenia akcji na inne wsie kresowe dążąc do tego, aby w pobliżu każdej formacji Wojsk Łączności na pograniczu stanął dom ludowy, wzoru Polskiej Macierzy Szkolnej.

W wyniku ankiety, wszyscy żołnierze Wojsk Łączności zobowiązali się do opodatkowania w ciągu kilku lat niedużymi składkami — od 25 gr do 3 zł miesięcznie. Przystąpili do tego również liczni oficerowie rezerwy, stanu spoczynku i pospolitego ruszenia.

Zadeklarowane dotąd składki umożliwią wybudowanie co roku dwóch domów, które będą ogniskami oświaty i kultury narodowej.

Wojska Łączności proszą tą drogą swoich przyjaciół i sympatyków o nadsyłanie ofiar na konko P. K. O. nr. 30.280 (Dowództwo Wojsk Łączności). Informacji pisemnych lub telefonicznych udziela Dowództwo Wojsk Łączności, Warszawa, ul. 6-go Sierpnia, tel. 804-40, wewn. 24-87.

Wyniki akcji będą opublikowane w prasie.

Wiesław Kalinowski

MASZYNA ŻYJE

(Myśli o maszynie i kulturze)

Poeci materii.

Czy znacie pieśń motoru? Czy trzymaliście kiedy rękę na rozgrzanym, pulsującym utajoną siłę jego cielsku? Czy staliście obok dudniącego, ociekającego potem smarów i oliw potwora, a jeśli tak, jeśli byliście przytomni tej cudownej przemianie martwych kawałków stali w tętniący życiem skomplikowany organizm, to czy nie odczuwaliście, że w waszych oczach zaszło coś tajemniczego, coś, co nie da się ująć w złożone formułki wzorów — coś co można określić tylko słowami: maszyna ożyła.

Co sprawiło, co przyczyniło się właściwie do powstania maszyny? Potrzeba jej była wynikiem wygodnictwa ludzkiego, lecz na świat przyszła dzięki tej jedynej wzniosłej iskrze, drzemiącej w dwunogim zwierzęciu—dzięki cudownemu pędowi ku twórczości. Nie w każdym z nas występuje ten boski płomień z równą siłą. Często, o jakże często, ginie zduszony przez warunki, nim zdoła rozgorzeć z pełną siłą, do jakiej jest zdolny. Lecz przecież na miliardy żyjące na świecie zawsze znajdą się setki czy tysiące usprawiedliwiające swą twórczością nijakie bytowanie reszty. Wśród tych twórców są poeci w świecie ducha i poeci w świecie materii, ci ostatni to ojcowie maszyny.

Trzeba zrozumieć, że maszyna posiada nietylko swój cel ale i swą przyczynę i najgłębsze korzenie przyczyn tkwią w instynkcie twórczym— w żądzy twórczości człowieka. Maszyna powstawała powoli. Narastające doświadczenie wieków otwierało przed nią coraz to nowe możliwości, lecz ludzkość zatopiona w świecie ducha nie dostrzegała piękna materii — twórczość wyrażała się jedynie w niematerialnym świecie działalności umysłu — znajdując swe ucieleśnienie tylko w rzeźbie i architekturze. Były to symbole piękne — nieraz doskonale piękne — lecz jakgdyby zamrożone i dzięki temu nigdy nie mogły oddać całego geniuszu ludzkiego, który jest żywy. Życie tylko życiem wyrazić można. Lecz życiem były przecie ogródki wschodu, fantastyczne rasy rybek i psów, pielęgnowane i hodowane przez tysiące lat, i bynajmniej nie traktowane jako bezmyślne, przypadkowo skierowane w tym kierunku zabijanie czasu — i to były przecie pewne symbole ludzkiej twórczości. Tak, lecz stanowiły one karykaturę natury, potworną aż do piękności — groteskę.

Dziecko z brzytwą w ręku.

Dopiero niecałe dwa wieki temu wkroczyła ludzkość na właściwą drogę, wzięła z przeszłości to co ocalało z pod gruzów wieków i runęło z całą siłą i całą młodzieńczą energią w przyszłość. Wierzyć się nie chce patrząc na jej obecny dobytek, iż jest on tworem jednego prawie stulecia, że umysł człowieka raz skierowany we właściwą stronę tak szybko potrafił pokonać piętrzące się przeszkody i tak olbrzymią potęgę złożył w nasze ręce. I tutaj leży źródło ruchu „antymaszynowego". Ludzkość stała się jak dziecko z brzytwą w ręku. Narzędzie było precyzyjne, pomyślane i wykonane bez zarzutu — ale jego przypadkowy posiadacz stanął wobec wielkiego niebezpieczeństwa. Zadawszy sobie niejedną ranę zawołał: precz z maszyną! Wniosek godny ułomnego. Również dobrze możnaby głosić hasło: precz z medycyną sądową, bo uczy ona, jak wykrywać zbrodnię — a zatem i jak je popełniać, by wykrycie utrudnić.

Ten pierwszy dziecinny rzecby można odruch był skierowany przeciw ekonomicznym skutkom wkroczenia maszyny w życie ludzkości. Długich lat trzeba było na to, byśmy poznali, iż właściwie użyta jest ona błogosławieństwem, a nie zmorą spędzającą sen z oczu ludzi żyjących z pracy swych rąk.

Czy „zabija kulturę".

Ale wtedy zrodził się nowy straszak — maszyna zabija kulturę. W jaki sposób, dlaczego — to już było tajemnicą tych, którzy go wynaleźli. Pewnie dlatego, że mierni poeci pisali mierne wiersze, trzygroszowi pisarze — trzygroszowe romansidła, a liczne rzesze bazgrołów zamazywały tysiące płócien bezwartościowymi bohomazami. I temu wszystkiemu miały być winne maszyny, gramofony, aparaty fotograficzne, kino, radio itd. Mówiono o tandecie, rozpaczano, że człowiek, który dawniej widywał tylko amatorskie sztuczki domorosłych artystów, obecnie obejrzy jeden lepszy i kilka marnych filmów w miasteczkowym kinie, że Jan Pyrek gospodarz małorolny ze wsi Grzelowa Wólka posłucha trochę muzyki tanecznej przez swój trzydziestozłotowy Detefon — no bo i smak artystyczny się psuje i w ogóle — tandeta. Że się kulturę spłyca. Do teatru „nikt nie będzie chodził", sale koncertowe staną się próżnią doskonałą i wiele, wiele podobnych obaw. Nie da się zaprzeczyć, że nowopowstałe rodzaje sztuki nie znalazły jeszcze właściwej sobie formy artystycznej, że często stanowią parodię królestwa muz: kino naśladuje nieraz teatr, fotografia — malarstwo, ale chciejmy zrozumieć, że istnieją one od tak niedawna, że stawiane im zarzuty aczkolwiek słuszne

aktualne — ani przez chwilę nie mogą wywołać w nas wątpliwości co do wartości nowych wynalazków. Są to jedynie reakcje wskazujące, że rodzaj twórczości nie jest właściwy i wiele jeszcze trzeba włożyć pracy, aby t r e ś ć, f o r m a i m a s z y n a harmonizowały ze sobą. Tylko, że to już nie do inżynierów należy.

Inżynier — twórca ruchu.

Inny poważny zarzut stawiany maszynie to — w z m a g a n i e t e m p a ż y c i a aż do tego stopnia, którego stystem nerwowy człowieka znieść nie jest w stanie. Istotnie maszyna dokonała ustokrotnienia, więcej u t y s i ą c k r o t n i e n i a sił i możliwości ludzkich, przedłużyła nam życie o całe setki lat. Cóż bowiem się nie zmieniło? Tylko ilość wschodów i zachodów słońca. Ale wschód i tak zwykle przesypiamy, zaś zachód — zachód niedługo będzie mógł dla nas nie istnieć. Jeszcze o kilkaset kilometrów zwiększyć szybkość naszych samolotów i — słońce nie będzie zachodziło!

Kiedyś byłoby to cudem, dziś stanowi zagadnienie czysto konstrukcyjne.

Czy człowiek dzisiaj przeżywa płycej? Przeżywa s z y b c i e j, ale czy rzeczywiście tak wiele treści jest wartych, by stawały się tematem wielogodzinnych lub nawet wielodniowych walk duchowych, czy walki te zawsze nas wzbogacają, czy wpływają dodatnio na naszą twórczość w jakiejkolwiek dziedzinie?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się jednak, że spokój i cisza może być w nas nawet w najhałaśliwszej hali fabrycznej, a nie wszystko co wpada w oczy — trafia do serca. Ta zdolność automatycznej eliminacji niedotykających nas głębiej treści, ta zdolność rozstrzygania wielu spraw — to najlepsza i najpewniejsza nasza tarcza przeciwko pociskom wrażeń, najlepsza osłona przed zbyt ostrym tempem życia.

I dlatego nie wińmy za wszystko zło istniejące na świecie — m a s z y n y. Pamiętajmy, że dzięki niej człowiek przestał być pasożytem, stał się twórcą. Stał się czymś więcej — wyzwolił z bezwładu materię zaklętą na wieczny spoczynek, wlał życie w drzemiące kryształy, dał im poznać największe szczęście — r u c h. Jednocześnie powstała głęboka duchowa więź między twórcą a jego dziełem — człowiekiem i ożywionym metalem.

Mózg maszyny — motor.

I kontakt ten nie uległ już i nie ulegnie zerwaniu. Współczesny człowiek c z u j e maszynę, a ten przyszły będzie ją czuł jeszcze lepiej. W chwili, gdy pierwsze drgnięcie rozejdzie się wśród masy żelaza, zmienia się cała jej istota. Nieporadny, ciężki rupieć staje się naraz czymś nieomal współmiernym z człowiekiem, zyskuje w ł a s n ą o s o b o w o ś ć — to już nie coś teraz — lecz k t o ś.

To — motor. Siła jego porusza stalowe człony, praca jego dzięki nim uzyskuje swą piękną, celową postać. Motor i maszyny — oto przykład idealnego państwa. Człowiekowi przypada tu chyba rola d u c h a u s t r o j u.

Władca maszyny — człowiek.

Jakże słaby pozornie ten duch wobec swych gigantycznych tworów. Jak groźna ich potęga, jak śmiertelna nieuwaga; zdawałoby się, że to zestawienie naplastyczniej obrazuje nicość człowieka — n i e p r a w d a ! pod władczym ruchem słabej ręki ludzkiej zwalniają biegu tysiąckonne potwory, milknie wysoki gwizd pary w turbinach, sypią iskry olbrzymie wyłączniki — życie całych zespołów zależy od skinienia palca tego drobnego władcy. Czymże jest człowiek wśród tabunu koni, czy zwierząt? Może być conajwyżej p o g r o m c ą. W ł a d c ą jest tylko w świecie maszyn.

Jakże piękna jest maszyna — jak niezawodna i nieubłagalnie konsekwentna — działanie jej to najdoskonalszy obraz klasycznej logiki ludzkiej. Tam nie ma miejsca na wahanie czy niepewność, nie ma wyboru możliwości, nie ma przypadku. Maszyna daje wszystko z siebie, co dać może i ani mniej, ani więcej. Czy czuje? O tak. Jest wdzięczna i mściwa, lecz nie uczucia ludzkiego wymaga, a czynów, i nie uczuciem za nie odpłaca, lecz pracą i śmiercią. Śmiercią swoją a często i swego pana.

Armia stalowych pomocników.

Jest jeszcze jeden wzgląd stawiający pracę maszyny nieskończenie wyżej nad pracę naszych żywych niewolników — wzgląd moralny. Zwierzę c i e r p i podczas pracy — maszyna się c i e s z y — możemy ją obciążyć aż po granice wytrzymałości, dudni wtedy głucho i drga na swym fundamencie, grzeją się wały i panewki, lecz błyszczące tryby śmigają w powietrzu, chwytają się stalowymi palcami i dalej wiruje niezmordowanie w swym szalonym tańcu. Lecz jak nie każdy jest zdolny stworzyć maszynę, tak i nie każdy czuć ją potrafi — nie każdy jest zdolny, by z nią współżyć. Jedynie bezpośredni kontakt może ułatwić nawiązanie tych p r z y j a c i e l s k i c h s t o s u n k ó w. Nie trzeba udawadniać, jak wielką doniosłość mają one dla społeczeństwa, wśród którego istnieją. Szczególnie my Polacy tak dotychczas ubodzy w pracujące na nas motory musimy największy nacisk położyć na to, aby stały się one naszymi młodszymi braćmi, aby ich życie nie miało dla nas żadnych tajemnic. Abyśmy poznali ich radości i smutki i w wielkim wyścigu narodów uwielokrotnili a r m i ę n a s z y c h s t a l o w y c h p o m o c n i k ó w — i wraz z nimi — stanęli jako równi wśród skłóconej rodziny narodów świata.

U junaczek

Co robimy?

Nie budujemy dróg, nie regulujemy rzek, nie znamy się na pracach kamieniarskich. Te prace wykonują nasi koledzy.

Idą rankiem z błyszczącymi łopatami na ramieniu, dając znać wesołą piosenką, że są, że pracują.

O nas wie społeczeństwo znacznie mniej, chociaż praca nasza zawiera te same składniki, zmierza do tych samych celów, tylko inaczej ujętych.

I my, jak oni, zamieniamy kamieniste czy zachwaszczone ścieżki na jasne, równe gościńce, prowadzące do lepszego, jaśniejszego jutra. Ujarzmiamy niesforne, pozbawione karności obywatelskiej jednostki, ucząc je podporządkowywać swoje małe, prywatne ambicje — celom ogólnym.

Wykuwamy z surowego, twardego charakteru taki kształt, jakiego żąda od nas Państwo i społeczeństwo.

Droga łącząca dwa ważne ośrodki gospodarcze, czy tama, broniąca ludność od powodzi, to czynniki bezsprzecznie ważne, ale wyżej od wartości materialnych, które są dziełem ludzkich rąk, stoi twórca tych rzeczy — człowiek.

Nie powiem nic nowego, gdy zaznaczę, że ważną rolę w życiu każdego człowieka odgrywa dom rodzinny i panująca w nim atmosfera. Mniemanie, że każda kobieta rodzi się gotową gospodynią, jest przesadne. Świadczą o tym tysiące domów cierpiących na chroniczny brak organizacji, ładu i kierunku, utrudniających bytowanie i zabijających w domownikach radość życia.

Możemy się zgodzić, że kobieta przeznaczona jest do pewnych czynności przez los. Musi jednak to, co robi, robić dobrze.

Dlatego też postanowiono pomóc i młodzieży żeńskiej w uzyskaniu takiego przygotowania do życia, aby w każdym położeniu mogła dać sobie radę. Uczymy ją w Osiedlu junackim znajomości prac domowych, która pozwoli jej zorganizować życie prywatne osób najbliższych. Uczymy ją wielu fachów jak: bieliźniarstwo, krawiectwo, trykotarstwo, introligatorstwo, gospodarstwo wiejskie, dając jej tym samym przysposobienie zawodowe, ułatwiając otrzymanie i wykonywanie pracy zarobkowej.

Oczywiście, służba pracy, która trwa dwa lata, nie daje junaczce jeszcze wszystkich potrzebnych jej wiadomości. Po wyjściu z Osiedla nie będzie posiadała junaczka na wszystkie trudności gotowych recept — nauczymy ją jednak rzeczy ważnej, najważniejszej — myśleć i pracować.

Staramy się w osiedlu stworzyć warunki jak najbardziej zbliżone do warunków, w jakich żyją rodziny naszych wychowanek. Tutaj więc przekona się i nauczy praktycznie, że aby stworzyć warunki ładu, higieny, a nawet piękna, nie trzeba wielkich kwot, lecz tylko starania i dobrej woli.

Program przysposobienia junaczek do gospodarstwa rodzinnego i do pracy zarobkowej ujęto szeroko i jak najpraktyczniej. Junaczka, która chce się w Osiedlu gorliwie uczyć, która w pełni wyzyskuje wszystko, co jej osiedle dać może, staje się po dwuletnim pobycie pełnowartościowym członkiem społeczeństwa.

Potrafi w życiu własnym i w swym środowisku wcielać ideały junackie. Przez pracę tworzy szczęście osobiste, dobrobyt i kulturę rodziny, a przez to i społeczeństwa. Bierze czynny udział w budowie wielkości i potęgi Polski.

Podhufcowa **Czesława Milewska**

JAK MŁODZIEŻ ZNAJDUJE PRACĘ?

Jak zatrudnić coraz liczniejsze roczniki naszej młodzieży, dorastającej obecnie do wieku zdolności do pracy — to jedno z głównych pytań polityki społecznej w Polsce.

Ciekawą rzeczą jest stwierdzenie, jak młodzież dziś w Polsce znajduje pracę?

Przeprowadzone przez Instytut Spraw Społecznych badania wykazały, że wiek wchodzenia do pracy wykazuje znaczne różnice w zależności od płci i środowiska. Ze względu na odrębność zagadnienia wyłączamy z naszych rozważań młodzież wiejską.

W miastach w grupie młodzieży męskiej, nie uczęszczającej do szkół, znajdujemy już wśród 14-letnich chłopców *16%* takich, którzy zaczęli pracować, a więc zatrudnionych, a nawet już i bezrobotnych. Podobne dane dla mężczyzn 15 — 17 letnich wynoszą *46%*, wśród 18 — 20 letnich *73%* i wśród 21 — 23 letnich — *82%*.

Jak wynika z tego proces wchodzenia młodzieży do pracy zarobkowej odbywa się powoli i dopiero młodzież w wieku 21 — 23 lat ma poważne szanse na znalezienie zatrudnienia.

Wydawałoby się, że przyczyną zatrudnienia młodzieży dopiero w wieku późniejszym są przepisy o ochronie pracy młodocianych. Jednakże grupa mężczyzn w wieku od 18 do 20 lat, a więc już po przekroczeniu granicy wieku objętego specjalnym ustawodawstwem ochronnym wykazuje jeszcze przeszło czwartą część tych, którzy nie tylko nie posiadają żadnego normalnego zajęcia, ale go jeszcze w ogóle nie posiadali.

Trzeba zaznaczyć, że odsetki zatrudnionych są znacznie wyższe w dużych miastach, niż w reszcie kraju i np.: w grupie lat 21 — 23 pracuje bądź pracowało w wielkich miastach 90% mężczyzn w tym wieku, gdy poza tymi miastami odsetek ten spada do 77%.

Wynika to stąd, że młodzież drobnomieszczańska w małych miastach, nie mając nadziei na znalezienie pracy — nie szuka jej, zadawalniając się pomaganiem przy rodzinnym warsztacie rzemieślniczym lub handlowym. Oczywiście praca taka jest tylko pozornie produkcyjna. Sytuacja ta jest w znacznym stopniu zbliżona do tzw. zbędności w rolnictwie — i możnaby ją nazwać „zbędnością" w drobnych zakładach miejskich.

Jak widzimy okres wyczekiwania na pracę po ukończeniu szkoły rozciąga się na wiele lat. W ten sposób wielka część produkcyjnej siły młodzieży idzie na marne. W tej dyskusji wszelkie poczynania, zmierzające do natychmiastowego zatrudnienia młodzieży po ukończeniu szkoły należy uważać za przynajmniej częściowe, pozytywne rozwiązanie tego problemu. Drugim środkiem zaradczym byłoby podniesienie wieku obowiązku szkolnego do lat 15, czyli do granicy wieku, objętego ustawą o ochronie młodocianych.

Ważną rolę odgrywa tu również akcja szkolenia zawodowego, dająca młodzieży wykształcenie fachowe. O ile bowiem na rynku pracy jest nadmiar niewykwalifikowanych robotników i niewyspecjalizowanych ...inteligentów o tyle daje się odczuwać brak fachowców.

Kącik specjalistów...

...radiotechniczny

JERZY TEPA. NA POLSKIEJ ANTENIE.

Autor tej ciekawej i pożytecznej książki to kierownik wydziału programowego Katowickiego Oddziału Polskiego Radia — a więc człowiek obeznany z teorią i praktyką, ze sceną i kulisami tej wielkiej, a tak subtelnej machiny, jaką jest współczesna radiofonia.

Radio jest wynalazkiem społecznym — oto motto i główna nuta rozważań autora. Pod tym kątem widzenia podchodzi on do problemów poruszanych w swojej książce. Po krótkim rysie historycznym zapoznającym nas w ogromnym skrócie z pracami tysięcy badaczy, z wysiłkami długich dziesiątków lat — przechodzi p. Tepa do tematu najbardziej nas interesującego, do polskiej radiofonii. Przypomina, jak w ciągu niewielu lat rozwinęła się ze skromnej stacyjki na Mokotowie sieć wspaniałych nowocześnie urządzonych rozgłośni, które we wszystkich stronach kraju pracują z dokładnością zegarka, bawiąc, ucząc i zasypując nas najświeższymi wiadomościami ze wszystkich krańców świata. Wspaniałemu rozwojowi technicznemu towarzyszy szybki wzrost liczby abonentów, których szeregi wzrastają nieustannie i rekrutują się już nie tylko z pośród ludności miast, lecz miasteczek, osad i wsi polskich.

Omawiając jutro naszego radia wspomina autor o próbach telewizji prowadzonej w stacji na najwyższym gmachu Warszawy — 16-piętrowym Prudential House przy Placu Napoleona. Na najwyższym tarasie stanęła tam ażurowa konstrukcja żelazna — wieżyczka z niedużą platformą — z wieżyczki wysuwa się w nocy, jak peryskop z łodzi podwodnej, wysoki maszt będący zarazem anteną nadawczą. W ciągu długich cichych godzin wypromieniowuje w przestrzeń dość znaczną energię 0.5 kilowata — zaś w licznych stacjach odbiorczych siedzą pochyleni nad skomplikowanymi aparatami niestrudzeni, bezimienni bojownicy postępu, notując przy słabym mroku lampy uwagi nad jakością migocącego zielonkawym światłem obrazu. Tak rodzi się polska telewizja.

Ale obrazy radiowe to dopiero pieśń przyszłości — zaś głos, śpiew, muzyka to rzeczywistość dnia dzisiejszego, im też poświęca pan Tepa najwięcej uwagi. Oto czytelnik staje się członkiem szkolnej wycieczki, która zwiedza lwowską radiostację. Poprzez studio speakera, odczytowe, muzyczne, przez amplifikatornię i pokoje poświęcone nagrywaniu audycji na zwoje stalowego drutu, docieramy do właściwej stacji nadawczej,położonej na peryferiach miasta. Niezbyt wielki, jasny budynek o nowoczesnej sylwetce, kryje w swym wnętrzu skomplikowaną, a przecież potężną aparaturę pracującą bez przerwy po kilkanaście godzin dziennie. Tu rodzi się energia poruszająca membrany słuchawki detektorowiczów — w takt zmiany prądu w olbrzymich lampach nadawczych drgają głośniki właścicieli nowoczesnych „superów".

Z podziwem patrzymy na kilkucentymetrową warstwę próżni, przez którą płynie niewidzialny strumień siły — w cichym tętnie maszyn i transformatorów podziwiamy potęgę geniusza ludzkiego.

Prócz strony technicznej szeroko omówiona jest w książce „literatura dla radia". Chodzi tu o cały szereg specyficznych wymagań stawianych autorowi przez władcę pałaców nadawczych — mikrofon. Nie wdając się w długie rozważania teoretyczne na kilku doskonale dobranych przykładach „prawdziwych" audycji wykazuje nam autor, jak powinno być pomyślane i jak wykonane dobre słuchowisko, interesujący odczyt, czy wesoła wiązanka słowno-muzyczna.

Jeślibyśmy chcieli podsumować wrażenia, jakie sprawiła na nas lektura tej książki, to musimy stwierdzić, że aczkolwiek rewelacją w tej dziedzinie nazwać jej nie można, to jednak zarówno same wiadomości, jak i sposób ich podania kwalifikują ją do rzędu książek dobrych, które warto przeczytać i z których sporo rzeczy pożytecznych dowiedzieć się można.

..polonistyczny

Jan St. Bystroń. LITERACI I GRAFOMANI w l. 1815-1830. Dwanaście portretów. Książnica Atlas 38.

Ostatnia książka autora „Kultury ludowej" i szeregu innych znamienitych dzieł z socjologii literatury i kultury przynosi, jak podano w podtytule, dwanaście sylwetek i profilów znanych i nieznanych z kartek historii literatury postaci poetów i publicystów z pierwszych piętnastu lat Królestwa Kongresowego. Szkice Bystronia, jeśli chodzi o ciężar gatunkowy, możnaby określić jako próby syntez biograficzno-krytycznych w oparciu o „materiał dowodowy" w postaci listów i głosów prasy współczesnej. Autor bynajmniej nie idzie za tak modnym dzisiaj rewizjonizmem literackim, nie odbronzawia Koźmianów i Niemcewiczów, owszem, oddaje co należy wielkościom tego okresu, nie cofając się jednak przed określeniami tego rodzaju jak: „zdziecinniały staruszek" czy „papla" odnośnie ustalonych na firmamencie literackim gwiazd.

I tak: Koźmian, czy Dmochowski lub Osiński naszkicowany przez Bystronia jest zupełnie inny od tegoż Koźmiana z pierwszego lepszego podręcznika historii literatury. Z kart książki wyzierają ku nam oblicza dwunastu ludzi, z ich wszystkimi wadami i zaletami: osiwiały wódz epoki, autorytet nad autorytety Julian Ursyn Niemcewicz ze swą skłonnością do łezki obok napuszonego jak paw zagorzałego romantyków przeciwnika Kajetana Koźmiana, świetnie skarykaturowanego przez Mickiewicza w III-ej części „Dziadów" i przez Słowackiego w „Kordianie". Za nimi kroczy zasłużony w dziejach teatru polskiego Wojciecha Bogusławskiego, Osiński profesor, deklamator, dyrektor teatru i prawa ręka Koźmiana. Wreszcie nieszkodliwy grafoman Jaxa...

Całość ilustrują świetne karykatury rysownika z czasów Królestwa, J. Sokołowskiego, doskonale harmonizujące tak ze stylem epoki, o której praca traktuje, jak i ze stylem autora.

W sumie — ciekawa i interesująca książka; ciekawsza od niejednej powieści, bo zbliżająca do czytelnika ż y w y c h ludzi, których znał dotychczas jako m a r t w e portrety. I dlatego w podtytule winno być: „Dwanaście ż y w y c h portretów.

...gospodarczy

F. BURDECKI. „Technika i przemysł w dawnej Polsce". Państw. Wyd. Książek Szkolnych.

„Narodziny sztuk technicznych na ziemiach Polski", „Jak technicy budowali Polskę piastowską" oto tytuły rozdziałów książki Feliksa Burdeckiego p. t. „Technika i przemysł w dawnej Polsce", w której autor w sposób informacyjny przedstawi nam rozwój techniki i przemysłu.

Przechodząc po krótce okres neolityczny i żelazny, zatrzymuje się dłużej na okresie organizowania polskiego przemysłu. Omawia dzieje powstawania cechów rzemieślniczych wczesnego średniowiecza, szczególnie zaś zajmuje się rozwojem ceramiki, przemysłu hutniczego i tkackiego.

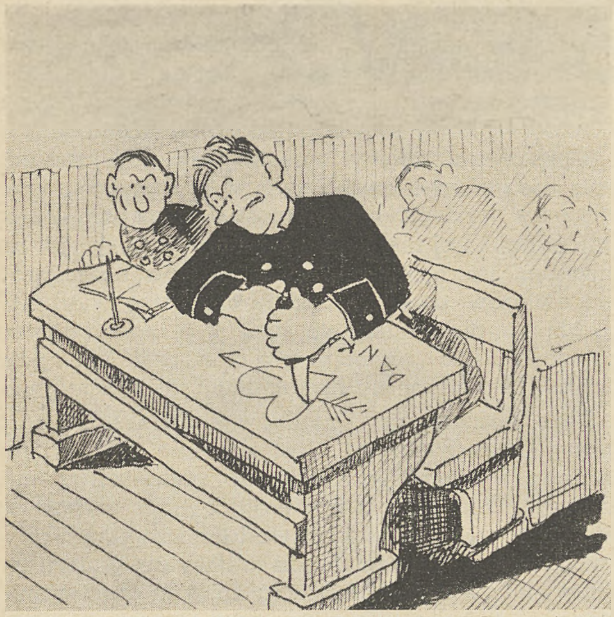
Autor podaje ściśle dane dotyczące stanu przemysłu i produkcji w ciągu kilku wieków w Polsce oraz charakteryzuje powody upadku przemysłu. Gani brak zainteresowania szlachty, która w dużej mierze przyczyniła się do upadku przemysłu polskiego, będąc po większej części **nabywcą towarów zagranicznych.**

W części drugiej przechodzi autor do rozwoju przemysłu w ostatnich latach przedrozbiorowych. Omawia stosunek do techniki króla, magnatów i szlachty, podkreślając zasługi Stanisława Augusta i Tyzenhauza. Charakterystyczne powiedzenie „Byli wśród magnatów nieraz mecenasi przemysłu, ale nigdy przemysłowcy", określa najlepiej stosunek możnych do sprawy rozwoju gospodarczego Polski. Na koniec autor podkreśla ogromną i chlubną działalność Lubeckiego, budowniczego polskiego przemysłu.

Książka ma dużą wartość informacyjną, przystępna forma ujęcia przyciąga czytelnika, zaś liczne fotografie i rysunki ilustrują doskonale stan przemysłu w kolejnych epokach rozwoju.

KARCZ

„Aby do wiosny" — impresje



Marzenia...



...rzeczywistość...

gadu-gadu

O BUJANIU NA GRANDĘ.

Na łamach popularnego w pewnych sferach tygodnika literackiego niejaki p. I. Schreiber wystąpił z rozprawą naukową na temat t. zw. gwary uczniowskiej. Rozprawę swą poświęcił autor głównie terminologii czyli zebraniu ogromnej ilości wyrażeń, słów i słówek, różnych nazw, przezwisk i t.p. używanych przez młodzież szkolną. Bogactwo twórczej inwencji, z jaką młodzież szkolna w Polsce wzbogaca mowę ojczystą, zarysowało się w rozprawie pana I. Schreibera z całą wyrazistością. Tylu g m i n n y c h wyrażeń, ile zebrano w tym artykule, dawno nie zdarzyło się nam słyszeć „w kupie" (pardon) w tak soczystym i potężnym brzmieniu. „O pieśni g m i n n a, ty stoisz na straży!..."

Poduczyliśmy się tedy tego słownika niezgorzej. „Ach, ty w parkanik szarpana ciuciurupo" i t. d. (To właśnie stamtąd). Autor zadał sobie trudu niemało. Użył do swej pracy historii i geografii i tyle tego z wszystkich czasów i stron ojczystych nazbierał, że odtąd młodzież szkolna zbrojna w odnośny numer tygodnika będzie mogła pełnymi garściami czerpać w nieprzebranym bogactwie pięknej, rodzimej, uczniowskiej mowy.

Ale cóż, kiedy właśnie w tej chwili, w radosnym uniesieniu z powodu tak twórczej roli elementów naukowej lingwistyki — ogarnął nas nagle pewien szczególnego rodzaju sceptycyzm. Przecieżeśmy — „u kaduka" — nigdy większości tych słów na uszy nie słyszeli. Niechże nas kule biją, jeżeliśmy kiedy choć raz rzekli na kołnierzyk — „parkanik".

Słyszy się, owszem, słyszy się codziennie t. zw. gwarę uczniowską, którą co bywalsi w tej samej klasie koleżkowie chytrze pomiędzy sobą szwargocą, ale gdyby przyszło te wszystkie słowa spisać, to okazałoby się, że niewiele ich tam w ogóle jest. Zaraz.... zaraz: jest takie jedno, główne, takie generalne obersłowo, które brzmi: b u j d a i drugie — pomocnicze — t. zw. „granda". I na tym już chyba — koniec. Oba te słowa mają charakter uniwersalny i powszechny, czyli, że jest to coś w rodzaju esperanta uczniowskiego, zapomocą którego można się o wszystkim z wszystkimi porozumieć. Na szkolnym gruncie naszym dochodzi tu jeszcze t. zw. „lipa" czyli pomiędzy bujdą i grandą coś hm... przejściowego. Słowa te żyją, brzmią, dźwięczą, szemrzą na ustach wszystkich rozlatując się jak roje owadów po całej szkole. „Ach granda, ach bujda, ach lipa — panowie" — powtarzają w zachwyceniu dziesiątki, setki — nie! — miliony sztubaków w całym kraju. „Ach granda, ach bujda, ach lipa". Codziennie, bez przerwy, miliony, codziennie, tak samo ,na nowo... „Ach granda...." Brrrr...

Ułożyć słowniczek uczniowski jest bardzo łatwo. Np. śnieg w Warszawie — granda, śnieg na Bielanach — lipa, śnieg w Zakopanem — bujda.

marcowe



...i grypa.

Referat (zadany) — granda, r. (opracowywany) — lipa, r. (ukończony) — bujda. Teatr (dla młodzieży) na scenie — lipa, na widowni — granda, w ogóle — bujda, tak samo jak Arystoteles, „Krzyżacy" i teoria kwantów.

„A co nie jest bujdą, jest lipą lub grandą" — jak rzekł pewien sceptyk z II b klasy, wyszywając na czapce godło korporacji akademickiej. „I bujaniem słonia" — dokończył równie efektowanie jak oryginalnie, sięgając po żyletkę celem odprucia tarczy.

Szanowny Panie Profesorze Doktorze Szchreiber! Nie znamy pańskich słówek, nie słyszeliśmy o takich. 3 (słownie trzy) są u nas słowa, w których wyraża się całe nieprzebrane bogactwo młodzieńczego ducha i górny lecz chmurny patos młodości: „Ach granda, ach bujda, ach lipa...."

Byli gdzieś wprawdzie tacy, którym się to obrzydziło i zarządzili wśród siebie kary za używanie tych słów: za „grandę" 10 gr., za „lipę" — 15, a za „bujdę" — 25. Ale po tygodniu już nikt nie miał pieniędzy. Granda? Nieeee. Chyba lipa... A może — bujda? — Bujda na grandę!

W ŚWIECIE I W POLSCE

miesiąc polityczny

Dzień 10 lutego 1939 r. okrył żałobą cały świat chrześcijański. Zmarł jeden z największych papieży ostatnich czasów Pius XI. Po raz pierwszy od 400 lat kierownictwo kościoła anglikańskiego nakazało modły za spokój duszy Głowy kościoła rzymsko-katolickiego. W Polsce śmierć Piusa XI, wzbudziła szczery żal i ból, zmarł bowiem t. zw. „polski papież", jeden z najbardziej wypróbowanych przyjaciół naszej ojczyzny.

W dniu 25 b. m. przybywa do Warszawy włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano, którego wizyta ma według pogłosek, pogłębić przyjaźń polsko-włoską, oraz ustalić wspólne wytyczne w przyszłej rozgrywce kolonialnej. Na marzec zapowiadają również wyjazd min. Becka do Londynu, celem wymiany poglądów z rządem angielskim na zagadnienia kolonialne i związaną z tym sprawę emigracji żydowskiej z Polski.

W pierwszej połowie lutego powiększyła się nasza marynarka wojenna o nową łódź podwodną, zbudowaną ze składek społeczeństwa polskiego. Łódź ta nosi dumną nazwę „Orzeł".

Na krwawiącym półwyspie pirenejskim wszystko wskazuje na bliski już koniec wojny domowej. Po załamaniu się, frontu katalońskiego, gen. Franco przeszedł do ostrej likwidacji ostatnich gniazd czerwonych w Hiszpanii. Francja, odnosząca się dawniej wrogo do wojsk narodowych obecnie gotowa jest nawet uznać rząd gen. Franco, za rychłe wycofanie wojsk włoskich z Hiszpanii. Anglia też już ma zamiar iść śladami swej sojuszniczki Francji. Oba te państwa, wyprzedziła już Polska, która już 18 lutego oficjalnie uznała rząd w Burgos.

W przedostatnim dniu stycznia wódz Trzeciej Rzeszy Adolf Hitler wygłosił w Reichstagu wielką mowę polityczną, w której omówił całokształt zagadnień międzynarodowych, oraz związaną z tym sprawę nowego, sprawiedliwego podziału kolonii. Osobne ustępy swej mowy poświęcił kanclerz sprawie kościoła katolickiego i kwestii żydowskiej. Przemówienie Adolfa Hitlera nie zawierało jednak, jak było to spodziewane, momentów ostrych, drażniących, było ono wypowiedziane w formie łagodnej lecz stanowczej. Wódz narodowo-socjalistycznych Niemiec poparł również żądania kolonialno-terytorialne swego partnera, wodza faszystowskiej Italii Mussoliniego. W odpowiedzi Hitlerowi, wygłosił w dwa dni później premier angielski Chamberlain mowę, w której zapowiedział dalszą współpracę militarno-ekonomiczną z Francją

Wielki hałas wywołało na całym świecie rzekome oświadczenie prezydenta U. S. A. Roosevelta, iż granica Stanów Zjednoczonych, na wypadek zbrojnego zatargu w Europie, leży we Francji. Pogłoska ta została później oficjalnie zdementowana, niemniej jednak świadczy o nieprzychylnym nastawieniu opinii amerykańskiej do państw totalnych.

Tymczasem wielkie mocarstwa europejskie przyszykowują się do nieuniknionej rozgrywki. W dniu 14 b. m. został spuszczony na wodę największy okręt wojenny Niemiec, 35000 t. „Bismarck". Jest to odpowiedź Trzeciej Rzeszy na wybudowanie przez Francję wielkiego krążownika „Richelieu". Pogłoski o stopniowej mobilizacji we Włoszech i o koncentracji wojsk włoskich w Libii a francuskich w Tunisie, stają się coraz częstsze i coraz więcej prawdopodobne.

W ciągu lutego nastąpiła zmiana rządu w Jugosławii, Belgii i na Węgrzech. Dotychczasowy premier królestwa jugosłowiańskiego Stojadinowicz, zmuszony był ustąpić z zajmowanego stanowiska. Stoi to prawdopodobnie w bliskim związku z filowłoską orientacją owego ministra. Premierem został Cvietkowicz. Na Węgrzech po dymisji Imredego (powód ustąpienia: niearyjska babka z czasów Napoleona) premierem został Teleky. Wybory na Rusi Podkarpackiej przyniosły, jak można się było spodziewać, zwycięstwo Wołoszynowi. Kto nie głosował za dotychczasowym premierem narażał się na srogie represje, siczowcy całe wsie pędzili pod grozą rewolwerów i karabinów do urny wyborczej. Nie były to dobrowolne wybory, była to raczej dzika i w dodatku nieumiejętnie zrobiona parodia wyborów.

Jerzy Minor

KRONIKA STRAŻOWA

W związku ze zbliżającym się dniem Imienin Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego zarządza się, aby każdy zespół przemyślał formę uczczenia pamięci Tego, którego życie i czyny są wielką księgą wskazań dla obecnych i przyszłych pokoleń. Nadajmy formę czynu temu hołdowi, niechaj każdy zespół przemyśli to od strony swoich możliwości i dołoży wszelkich starań, aby zamierzenie było w całości i dobrze wykonane. Najbliższa odprawa Zespołu winna być poświęcona tej sprawie.

Organizacja Obwodów.

Prezydium Rady Naczelnej Straży Przedniej na wniosek Naczelnika Organizacji zatwierdziło nowopowstały Obwód Śląsk-Zachodni, obejmujący tereny Zaolzia. Kierownikiem Obwodu mianowany został ob. Paweł Socha.

Wizytacje Okręgów.

Naczelnik Organizacji wizytował w miesiącu lutym Okręgi: Krakowski, Śląski, Łódzki odbywając konferencję z Naczelnikami Okręgów na tematy bieżących prac okręgów oraz planu akcji letniej.

Prace zespołu akademickiego w Warszawie.

Zespół akademicki w Warszawie organizuje odprawy z udziałem prelegentów z poza Organizacji poświęcone najrozitszym zagadnieniom aktualnym.

Z życia Okręgów.

Okręg Warszawski zarejestrował powstanie dwu nowych zespołów. Okręg Pomorski odzyskał lokal dla Okr. Wydz. Wykonawczego w Domu Żołnierza. Okręg Poznański organizuje w dniu 26 lutego b. r. zjazd instruktorów, opiekunów i kierowników zespołów. Okręg Krakowski — Obwód Radom w ramach akcji apelów kolonialnych zorganizował apel międzyzespołowy poświęcony zagadnieniom kolonii.

Kurs dla instruktorów w Warszawie.

Naczelnictwo Organizacji opracowuje program kursu dla instruktorów w Warszawie, który rozpocznie się z początkiem marca i przeznaczony będzie dla uczestników i uczestniczek zespołu akademickiego.

FILM.

„STRACHY".

Nasza produkcja filmowa prezentuje się coraz lepiej. „Strachy" to już film na poziomie „Ufy" z przed jakich pięciu lat. Bodo potwierdził swoją dobrą formę filmową, z nowych „twarzy ekranu" udała się Karwowska. Technika bez zarzutu. Węgrzyn i Woszczerowicz — w stylu E. Stroheima. Tylko ta wódka, ta wódka!

Czy zachęciłeś już kolegów do czytania „W Młodych Oczach"?

W sprawie „LISTU OTWARTEGO"

Redakcja nasza otrzymała następujące pismo:

Do
Komitetu Redakcyjnego Czasopisma
„W Młodych Oczach"

w/miejscu
Świętokrzyska 30—8.

W odpowiedzi na list otwarty, skierowany pod adresem naszej organizacji w Nr 1 (14) czasopisma p. t. „W Młodych Oczach" z dnia 20 stycznia r. b., uprzejmie zawiadamiamy, że młodzież zrzeszona w Kołach Szkolnych Ligi Morskiej i Kolonialnej oddawna pozostaje w bliskim kontakcie z załogami naszych statków handlowych i okrętów Marynarki Wojennej. Cały szereg Kół Szkolnych LMK koresponduje z marynarzami, opiekuje się nimi, obdarza upominkami z okazji różnych uroczystości lub świąt. Upominki lub pamiątki są wykonane przez młodzież własnoręcznie i stanowią najczęściej przedmioty codziennego użytku, jak: ciepła bielizna, swetry, skarpety, hafty i t. p.

Sprawa ta znalazła swój wyraz w specjalnym regulaminie p. t. „Organizacja Kół Szkolnych Ligi Morskiej i Kolonialnej" str. 7, pkt. 12.

Sprawozdania z tej okazji zamieszczane są w miesięczniku młodzieży LMK pod nazwą „Polska na Morzu" wyd. B. Ostatnia notatka ukazała się w Nr 2 „Polski na Morzu" z dn. 1 b. m., str. 13.

W związku z powyższym prosimy o zamieszczenie w czasopismach WPanów odpowiedniego sprostowania.

W załączeniu przesyłamy jednocześnie po jednym egzemplarzu miesięcznika „Polska na Morzu" z r. b. oraz regulamin p. t. „Organizacja Kół Szkolnych Ligi Morskiej i Kolonialnej".
W-wa, 13.II.1939.

Z poważaniem
Liga Morska i Kolonialna
Dyrektor Biura
Zarządu Głównego L. M. K.
Senator *Jan Dębski.*

Dział Wych.
Morsk. Młodz.
(podpis nieczytelny)

Z teki i kosza

KOL. A. K., PIŃCZÓW. Artykuł o Dygasińskim w tece. Za wiele cytacyj, za mało myśli własnych. Chyba pójdzie, ale gdy się zrobi „luźniej" w n-rze.

KOL. JANINA P., KALISZ. No cóż? Istotnie, taki sobie zwykły, szary, że nie warto o nim pisać. Małoż to ich mamy? Czyż nie lepiej wylatywać „nad poziomy" z kat. C. pilota szybowcowego?

KOL. T. F., SOLEC n/W. Dziękujemy za pamięć. Aleź z Was Kolego patetyczny romantyk, co się zowie. „Glorie zórz", „łzy ros", „granie zbóż po kosie", i „rozdźwięk mazurków po wschodzącej (?) rosie..." A dyć gdzieżeśmy już to słyszeli? Czy to nie Lenartowicz, Ujejski? Czy to już nie z ośmdziesiąt lat minęło?

KOL. T. STASINOWSKI. „Chitynowy pancerz" — bardzo frapujący. Dużo w tej satyrze uszczypliwości ale czy tyleż racji? Jak tylko czas pozwoli, wyszlemy ku Wam szczerą epistołę na ten temat. Na razie — w tece. Pisać! Pisać!

Resztę odpowiedzi odkładamy z braku miejsca do n-ru następnego.

WYDAWCA IMIENIEM STRĄŻY PRZEDNIEJ: BOLESŁAW WASYLEWSKI

REDAGUJE KOMITET

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8 (gmach własny)

„MŁODE OCZY" NA PARADYZIE

NORWID, RITTNER I CZECHOWICZ — W TEATRZE NOWYM.

Eksperyment z trzema jednoaktówkami w Teatrze Nowym należy uważać za udany. Trzy sztuki z innego świata, trzech autorów z innej gliny, trzy różne style pisarskie — na jednym posiedzeniu to rzecz ciekawa i płodna. „Trudny" Norwid okazał się („Miłość czysta u kąpieli morskich") scenopisarzem tak lekkim, że sztuka ta nie wytrzymuje nawet „podmuchu" myśli. „Żart psychologiczny" Rittnera („Odwiedziny o zmierzchu") zagrany z pewną szarżą lecz świetnie przez Lindorfównę jest trafnym i plastycznym skrótem dramatu z epoki naturalizmu.

Czechowicz („Czasu jutrzennego") stwarza swój własny teatr wizji poetyckich, na którym co drugi (a może nie jest tak źle?) widz siedzi jak na tureckim kazaniu. W tym dziwacznym, nowoczesnym teatrze, pełnym jakiejś nowej „wyspiańszczyzny", w tym świecie emanacyj, symbolów i niezrozumiałych słów dzieje się rzecz mądra, prosta, choć trudno uchwytna. Oto „czasu jutrzennego" pod domkiem odludka, co znienawidził ludzkość, pada młody żołnierz, zabity pierwszą kulą nagle wypowiedzianej wojny. Odludek ów (Białoszczyński) na skutek transu, w jakim zapada wespół z młodą, ciężarną żoną przemienia się na skutek tego wewnętrznie. „Słuchaj, Mario! Przejrzałem... poza nami jest nie tylko noc" — tak kończy się sztuka. Dziwne, że gdyby dopowiedzieć tę myśl do końca, że to „ojczyzna stoi za nami", że musi się ją kochać i ginąć za nią, sztuka stałaby się nagle „zrozumiała", prosta i... banalna.

P. p. Lubieńska, Pasławska, p. p. Białoszczyński, Łuszczewski, Roland w rolach głównych jak również reżyser — Zelwerowicz, zdołali utrzymać uwagę widzów w napięciu, mimo iż głównego elementu scenicznego — intrygi na tym przedstawieniu brakło. Bardzo nowoczesne i udane dekoracje Pronaszki.

„OBRONA KSANTYPY" — TEATR POLSKI.

Ksantypa, żona Sokratesa, była to — quam tradunt — największa megera wszystkich czasów, która zadręczała rzekomo swego wielkiego męża kłopotami domowymi oraz własnymi wymaganiami, tłukąc mu przytem gliniane dzbany na wielkiej, szlachetnej i łysej głowie. Z. H. Morstin podjął się na tle tej „kuchennej mitologii" oryginalnego zadania. Postanowił oczyścić, zrehabilitować postać żony Sokratesa, przeprowadzając na wzór sławnej „Obrony Sokratesa" — „obronę Ksantypy". W sztuce, wystawionej w „Polskim" poznajemy Ksantypę jako kobietę w pełnym tego słowa znaczeniu. Chłodnemu i genialnemu umysłowi mędrca, jego wzlotom w krainę nieśmiertelnego piękna przeciwstawia ona gorące serce kobiety, pełne wewnętrznych sprzeczności, uczuć i pragnień. Ksantypa kocha swego męża wielką, ekstatyczną miłością, lecz równocześnie nie chce się wyrzec szczęścia domowego, które jest udziałem tylu innych kobiet. Ale wyrzec się go musi i to jest jej tragedią, jej ofiarą i głównym motywem jej obrony i rehabilitacji. „Najmądrzejszy człowiek w Atenach" nie umie bowiem zarobić na kawałek ryby z czosnkiem, umie tylko gadać, rozumować wzniośle i zawile na wszystkie tematy, począwszy od dziurawego sagana aż do samej istoty absolutnego piękna, które jest zarazem wiedzą i cnotą. A najbiedniejsza kobieta w Atenach musi troszczyć się o jego głodne dzieci i pracować na jego chleb codzienny i odzież, której mu nie dadzą ani Archont ani Strateg ani Alcybiades czy inni możni a ciekawi zarazem jego nauk. Warto zaznaczyć, że obrona Ksantypy n i e odbywa się k o s z t e m Sokratesa. Morstin napisał „Obronę Ksantypy" ale obroniła ją najpiękniej Modzelewska. Sokratesa mogą dziś w Polsce grać dwaj aktorzy: Jaracz i Woszczerowicz. Grał Woszczerowicz. Kondrat w roli sługi Sokratesa i niecnej karykatury swego pana zarysował się znakomicie. Dekoracje pełne realizmu T. Roszkowskiej, reżyseria E. Wiercińskiego.

„GRUBE RYBY" — TEATR NARODOWY.

Komedia Bałuckiego nie posiada już dziś wartości scenicznych. To co się w niej zachowało z aktualności, humoru, z scenicznej żywości — starczy zaledwie dla teatru amatorskiego. Teatr prawdziwy dusi się w jej ramach, wylewa się po brzegi, jest za wielki, za bogaty. Taki lew sceniczny jak Jerzy Leszczyński cóż może zdziałać w skórze tak niecickawej i bezsensownej życiowej kreatury, jaką jest Wistowski (dzisiaj Bridżowicz), małomiasteczkowy fanatyk briżdża. Są tacy, są i dzisiaj, ale pocóż na nich Leszczyńskiego i Stanisławskiego! „Zelwerze Wielki"! Ten koszmarny smok w płaszczu kąpielowym, którego tak dostojnie i wspaniale odgrywałeś, ten „straszny dziadunio" nastraszył nas tak bardzo bzdurą swego istnienia, że już więcej go ani czytać ani oglądać nie możemy.

A grane było — żal patrzeć — z wdziękiem, ze smakiem, z prawdziwą inteligencją, której żadna z tych „grubych ryb" w tekście ani za grosz nie posiada. Reżyseria Zelwerowicza, dekoracje Pronaszki.

TEATR CRICOT „MĄŻ I ŻONA".

Ta stara i banalna komedia nabrała cech młodości na scenie „Kawiarni Plastyków", dzięki ciekawemu odtworzeniu jej przez artystów eksperymentalnego teatru Cricot. Z postaci występujących w „Mężu i żonie" stworzono galerię karykatur, co uwydatniło bardzo komizm sytuacji. Na prowizorycznej i prymitywnej w swej prostocie scenie miota się hrabia, kwili żałośnie sentymentalna żona. Bladolica, anemiczna Laura, ucieleśnienie wszystkich „przymiotów" samotnych a pracowicie skubiących robótek żon, które się nudzą — tęskni przenikliwie. Laura marzy i wzdycha do Alfreda, smętnego trubadura nietylko pani domu — ale i raźnej Justynki, służącej i powiernicy.

Niecickawy konflikt kończy się wesołym, miłym, chociaż przewidzianym naprzód finałem. Ale nie o to chodzi. Teatr „Cricot", wybrał celowo tę płyciutką zabawną komedyjkę, aby zrobić z niej zręczną satyrę na krytyków i badaczy literatury, prześcigujących się wzajemnie w wydawaniu mniej lub więcej sensacyjnych ocen.

Co chciał powiedzieć Fredro przez ośmieszenie stosunku dwojga ludzi oszukujących się wzajemnie? Przedstawiał prawdę i rzeczywistość, jaką ona jest, wnikał w skandaliki po to, by śmiać tylko, czy po to, aby uczyć, wskazywać zło, dążyć do naprawy obyczajów? Problem ten rozstrzyga Boy w dyskusji z profesorem Kucharskim, przedstawicielem przeciwnego mu kierunku myśli.

Podchwycono doskonale charakterystyczne powiedzenia i poglądy Boy'a, pogromcy „bronzowników" i pedanta w rozgrzebywaniu sensacji, jak też i „maskę", głos i styl prof. Kucharskiego.

Teatr Cricot, rozporządzający skromnymi rekwizytami, stwarza widowisko nie ustępujące wiele przedstawieniom w teatrach zaopatrzonych w bogate akcesoria. Próba wywołania dobrych efektów prowizorycznymi środkami udała się zespołowi „Cricot" doskonale.

B. Sadowska.

„NIECH PRZYJDZIE PIERWSZEGO" — TEATR BUFFO.

Jak nazwa teatru wskazuje, ma on wystawiać same „bufonady" czyli rzeczy ucieszne i lekkie. Sztuka obecna jest miłą, bezpretensjonalną komedią z życia inkasentów sklepowych, którzy chodząc po dłużnikach - klientach słyszą u drzwi stereotypowe: „niech przyjdzie pierwszego". A potem intryga i miłość i wszystko dobrze się kończy i mała inkasentka już nie będzie inkasentką, tylko żoną wielkiego szefa wielkiej firmy.

Z aktorów wyróżnili się — jakże mogli się nie wyróżniać — *sam* Znicz i *sam* Warnecki.

W SREBRNEJ SMUDZE

„ZA WINY NIEPOPEŁNIONE".

Jest to dobry polski film *ludowy*. Inaczej nazwać go niepodobna. Niewybredna, z grubsza umoralniająca akcja, nieprawdopodobne, staroświeckie sytuacje — to nie wina Napoleona Sądka tylko M. Bałuckiego, który niegdyś powieść taką napisał. Ale gra, technika, fotografia — ou'key! Rolę główną jak w *każdym* polskim filmie gra *oczywiście* Junosza-Stępowski. I nikogo to już nie dziwi. Przyzwyczajenie.

W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży

STRAŻ PRZEDNIA



WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ **3.00**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ **1.50**

Cena pojedyńczego numeru 30 gr

NALEŻNOŚĆ WPŁACAĆ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM Nr. 275

z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30, M. 8

Zakłady Graf.-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8